

Kraków 18 lipca.

Wczoraj teatr letni był przepelniony publicznością, która okazywała wielkie zadowolenie z całego przedstawienia. Komedia p. Bartelsa bardzo się podobała, tak, że w końcu kilkakrotnie wywoływano autora; tożsamo po *Flisakach* Anczyca, nareszcie obraz *Dzwoonu* Schillera udały się wyśmienicie, a piękna deklamacja pani Hoffman i p. Szymańskiego także dawała powód do oklasków. We wtorek całe przedstawienie powtórzonem będzie.

Nie wspomnieliśmy ani słowem o tysiącach niedorzeczności drukowanych, które ukazały się w dziennikach, z powodu uwiecznienia *Dramatu bez Nazwy*, a to dlatego że uważaliśmy to z naszej strony za zupełnie zbyteczne, wiedząc dokładnie przyczynę i powody tej nowej galicyjskiej burzy w szklance wody. Chętnie jednak umieszczamy nadesłane nam w tym względzie uwagi, tem więcej, że pochodzą one od członka komisji konkursowej.

### Do „Afisza”: O Dramacie bez Nazwy.

Elukubracye dzienników galicyjskich o Dramacie bez Nazwy, doszły do punktu kulminacyjnego; oto pewien felietonista w imieniu swoim i wszystkich, jak powiada pism polskich po za obrębem zaboru moskiewskiego, z *Przeglądem tygodniowym* warszawskim, w obrębie tegoż zaboru, ani mniej ani więcej, tylko wymaga od Komisji Konkursowej krakowskiej, ażeby ta uznając swoją nieudolność i najzupełniejszą niekompetentność w rzeczy oceny wartości utworów dramatycznych, dobrowolnie się rozwiązała, ustępując, ma się rozumieć, miejsca kompletowi zdolniejszemu i kompetentniejszemu, przez tegoż felietonistę zapewne, wybranemu; — pretensyę taką owego felietonisty i innych pism polskich, z zakordonowym *Przeglądem tygodniowym* na czele, pojmovalibyśmy poniekąd, gdyby ten felietonista z temiż pismami i *Przeglądem* w dziesiątej albo chociażby w setnej części uczestniczyły w składce sumy konkursowej, ale tak nie jest — nie felietonista i inne pisma polskie z *Przeglądem tygodniowym* warszawskim, złożyły pieniądze przeszłych i teraźniejszych konkursu, ale panowie A, B, C, D, i E. — Jeżeli więc panowie A, B, C, D, i E., dawszy swoje pieniądze, mieli, przypuśćmy, zły gust, że zamiast żądać aby wezwano do komisji mężów zaufania felietonisty i innych pism polskich i *Przeglądu tygodniowego*, zgodzili się na panów F, G, H, J, K, L, M, aż do Z, powtarzamy, że może dali tem dowód najgorszego gustu, ale go mieli i mieć go mieli prawo. Jak bowiem mieli niezaprzeczone prawo wyrzucić te pieniądze za okno, tak też mieli nie mniejsze prawo, zgodzić się, aby nimi rozporządzali panowie F, G, H, J, K, aż do Z, bo tak im się podobało, i na to nie potrzebowali niczyjego, nawet felietonisty pozwolenia; przypuśćmy nadto, że panowie F, G, H, J, K, aż do Z, zrobili z tych pieniędzy użytek najgorszy, nadgradzając *Dramat bez Nazwy*, zamiast *Tragedyi Obywatelskiej*, lub jednego z czterdziestokilku odrzuconych przez Komisję arcydzieł, któreby może felietonista i inne pisma polskie oraz *Przegląd tygodniowy* znalazły stosownem

premiować, ale niestety mieli prawo zrobić ten użytek; i tego prawa felietonista zaprzeczyć im nie może — felietonista i wszelkie pisma z tej, lub z tamtej strony kordonu, miały prawo zrobić z tego burzę w szklance wody, i pisać w szpaltach swoich co im się żywnie podobało, o niedołęstwie, nieudolności zacofałości i kretynizmie panów A, B, C, D, aż do Z, tego żaden z tych panów od A aż do Z, za złe im wzięść nie może, każdy z nich bowiem wie dobrze, że burze w szklance wody są żywiołem takich felietonistów, wielu pism polskich, oraz *Przeglądu tygodniowego* i że głównem ich zajęciem i najpilniejszym interesem jest, tak się zjeść, żeby w Galicyi nic już polskiego dla Prusaków i Moskali do zjedzenia nie zostało; ale od tego, do nakazywania panom A, B, aż do Z., ażeby nie śmieli robić ze swojemi pieniędzmi co im się podoba, jeszcze daleko; do wymagania zaś, aby się dobrowolnie rozwiązali z komitetu, tak daleko, że aż śmiesznie; i póki cała ta burda na Bismarkowskiej zasadzie, że siła idzie przed prawem, nie poprze swego żądania stotysięcznym korpusem bagnatów, póty panowie A, B, aż do Z, będą mieli prawo uważać ję pretensyę za czczą rodomontadę, a jej rozkazy za jeszcze coś mniejszego.

Upredzając zatem felietonistę, że się rozwiązywać ani myślą, i że mają prawo rozrządzać własnymi pieniędzmi jak im się podoba, panowie A, B, C, D, aż do Z, oświadczają, że niemając pretensyi do monopolu konkursowego, z największą przyjemnością ujrzą felietonistę i inne pisma polskie, wraz z *Przeglądem tygodniowym* otwierające konkurs, i że znając się na prawidłach obyczajności, najmniejszej nie będą mieli ciekawości dowiadywać się przez dziurkę od klucza, co się z temi pieniędzmi dzieje, ani pretensyi decydować, kto winien nimi rozporządzać. Upredzają zarazem, że jeżeli, jak to przewiduje felietonista, przykład przeszłego konkursu wstrzyma wszystkich pisarzy dramatycznych od posyłania utworów swoich na konkurs krakowski, w ich przekonaniu będzie to tylko dowodem, że żaden zdolny pisarz nie w tym roku nie napisał, albowiem od konkursu krakowskiego z pewnością wstrzymają się tylko mierności, zakrywając się wspaniałe płaszczem, uszytym przez felietonistę inne pisma polskie, i *Przegląd Tygodniowy*. Pisarze zaś czujący się na siłach, a więc rozumni ludzie, nie dadzą się powstrzymać tak śmiesznej wojną wydaną komisji, i jeżeli wygotują coś godnego sceny, niezawodnie przyszlą swą pracę nie gdzieindziej jak na krakowski konkurs, pomni tej prawdy, że jeżeli nie wszystkie sztuki uwiecznione w Krakowie utrzymały się na scenie, to ani jedną odrzucona dotąd, nigdzie się nie utrzymała. Jaką to zaś nową burzę wywoła w szklance wody, chciałem mówić w szpaltach wielu pism polskich z tej i z tamtej strony kordonu, to także najmniej interesować będzie panów A, B, aż do Z, którzy wiedzą, że tego rodzaju burze zniszczeń żadnych nie stają się przyczyną, i że nie o takie były w owych pismach burze, które nikomu najmniejszej szkody nie przyniosły.

W ogóle piszący do gazet nie odznaczają się zbyteczną skromnością, mniej więcej wszyscy mają się za coś nadzwyczajnego, i nie jeden z tych, którego w domu kucharka nie bardzo słucha, żona nie słucha wcale, a szewc i kra-

wiec nawet słuchać nie chcą, za stołem redakcyjnym, z piórem w ręku ma się za obryzma, artykułami swemi chce imponować, i wierzy w siłę tych swoich kilkogodzinnych baniek mydlanych, ale do takiego stopnia ofuskacyi, do jakiego doszedł felietonista o ukazie do Komisji konkursowej krakowskiej, nie widzieliśmy jeszcze dotąd przykładu. Przestaje to już być nudnem, jak musi być większa część polemik gazeciarskich, na duchu tylko galicyjskim opartych, a jest po prostu śmieszne i przypomina nam następujący z życia naszego epizod:

W jednym z miast naszych prowincjonalnych, znany nasz skrzypek Apolinary Kątski, dawał koncerta. Dał ich kilka, grał pięknie, czasy były lepsze, płaciliśmy po pięć rubli za krzesło, zebrać więc musiał niezgorszą sumkę. Na wyjeździe dał dla kilkunastu bliższych swoich znajomych pożegnalne śniadanie, po którym uściśkany serdecznie i przeprowadzony aż za miasto, pojechał sobie. Wracając, spotykamy pewnego jegomości, który był z tego znany w rzeczonym prowincjonalnym mieście, że jak na prowincjonalne miasto, grał niezłe na fortepianie, gadał zaś więcej o muzyce, jak tego prowincjonalne miasta zwykle potrzebują. Wracasz ze śniadania Kątskiego? zapytał. — Wracam, pojechał już... — A ja go zabiłem... — Nie może być! jak? co? gdzie? na drodze, za rogatką? a to za co? Zabiłem go w *Ruchu muzycznym*... i odszedł przekonany, że zabił Kątskiego, który żyje dotąd, w *Ruchu muzycznym*, który dawno żyć przestał.

Cała rzecz szła o to, że ten prowincjonalny korespondent *Ruchu Muzycznego* był zwolennikiem Henryka Wieniawskiego, i pojąć nie mógł, jak kula ziemską nosić może jednocześnie drugiego skrzypka z polskim nazwiskiem, zabić więc go czuł się w obowiązku, a nie mogąc inaczej, zabił go w *Ruchu muzycznym*.

Jestto historia ostracyzmu, rzuconego przez felietonistę na panów A, B aż do Z. w rzeczy konkursu krakowskiego. Ten pan potrzebuje jednego lub kilku Polaków z tego alfabetu zabić, i przekonany jest, że ich zabił swym felietonem. Tymczasem tak nie jest, wszyscy żyją, używają wszelkich praw obywatelskich, razem z prawem wydawania własnych swoich pieniędzy, od którego felietonista arbitralnie nieco odsądzić ich sobie życzy, i jednomyślnie uważają wyż rzeczony felieton za najzabawniejszy utwór tego rodzaju krajowej literatury, z jakim się im kiedykolwiek spotkać zdarzyło. Upredzają nawet, że dalsze w tymże samym duchu, i tąż dozą logiki opatrzone artykuły, z największą przyjemnością odczytywane będą na posiedzeniach komisji konkursowej krakowskiej, która, jeżeli nie dla czego innego, to dla tego utrzymać się w ogłoszonym przez się składzie członków nieodmiennie postanowiła.

Kiedyż nastąpi czas, w którym w imieniu liberalizmu nie będą zabraniać ludziom rozporządzać własnymi swemi funduszami, i kiedy z determinacją godną lepszego losu nie będą rozpędzać w imię zasad liberalnych wszelkie zgromadzenia, nie posiadające osobistej sympatyj, wysokiej sankcyi i pełnej światła aprobaty jednego lub kilku felietonistów! —

A. B.



Nr. porządkowy 148.

# TEATR KRAKOWSKI w Ogrodzie Strzeleckim połączony z Koncertem.

**W Niedzielę dnia 18 Lipca 1875 r.**

**Komiczna Opera w 3 aktach, słowa pp. Clairville, Siraudau  
i Köning — muzyka M. Ch. Lecocq'a:**

# Córka PANI ANGOT

## OSOBY:

**Chóry wzmocnione współudziałem pp. Amatorów**  
(Tańce charakterystyczne w II. i III. akcie układu p. A. Eker).

Klara Angot	— — — —	Panna Ówiklińska.	Amaranta, przekupka	— — — —	Panna Wojnowska.
Panna Lange	— — — —	Panna Włodarska.	Teresa	} przekupki	Panna Solska.
Pomponet	— — — —	Pan Ignatowski.	Javote		Panna Kwiecińska.
Ange Pitou	— — — —	Pan Wołoszka.	Rabetta, pokojówka Klary	— — — —	Panna Wyszowska.
Larivaudière	— — — —	Pan Dyliński.	Cydalissa	— — — —	Panna Piasecka
Trenitz	— — — —	Pan Eker	D'Herbelin	— — — —	Panna Sławińska.
Louchard	— — — —	Pan Wojdałowicz.	Oficer	— — — —	Pan Żymirski.
Cadet	— — — —	Pan Zapałowicz.	Oberżysta	— — — —	Pan Słonarski.
Wilhelm	} przekupnie	Pan Bogucki.	Nadzwyczajny	— — — —	Pan Nowak.
Buteux		— — — —	Pan Lajnerowicz.		

Przekupnie — Spiskowcy — Huzary — Nadzwyczajni — Przekupki — Mieszczanie — Damy — Grenadierzy  
Rzecz dzieje się w Paryżu.

Koncert Orkiestry ks. Pruskiego od godz. 5ej.

**CENA MIEJSC** wraz z wstępem na koncert: Krzesło w pierwszych rzędach 1 złr. 20 c. — Krzesło w drugich rzędach 90 c. — Krzesło w trzecich rzędach 60 c. — Bilet do teatru daje wstęp do Ogrodu. Wstęp na koncert 20 c.

Kasa otwarta w teatrze przy ulicy Teatralnej od 9 do 12. W ogrodzie Strzeleckim od 4 po południu.